

Przemieniająca moc miłości

dk. Krzysztof Porosło

Każdy człowiek, który choć raz doświadczył miłości, czy to ze strony rodziców, czy od tej jednej jedynej miłości swego życia, wie, jak miłość potrafi „dodawać skrzydeł”, jak przemienia człowieka, jak wydobywa zeń możliwości, o których nawet mu się nie śniło. Miłość ma moc, w oparciu o którą to, co niemożliwe, staje się możliwe. Dotyczy to zarówno miłości międzyludzkiej, jak i miłości Boga do człowieka – w tym życiu i w wieczności.

Idealizujące spojrzenie miłości

W I tomie *Teologii* wybitny szwajcarski teolog Hans Urs von Balthasar omówił ten temat w rozdziale *Wolność podmiotu*¹. Jest to o tyle ważne, że zobaczymy, iż miłość przemieniająca człowieka nie narusza jego wolności, lecz jest z nią w pełni zgodna i jej poddana.

Kiedy zakochani godzinami wpatrują się w swoje twarze, nieustannie obdarzając się pieśczętliwymi określeniami i fantazyjnymi komplementami, wszyscy wokoło traktują tę sytuację z lekkim przymrużeniem oka, kwitując: „cóż, są zakochani”. Wszakże w tym właśnie wyraża się odwieczne pragnienie zakochanych: oglądanie twarzy i słuchanie głosu umiłowanej osoby. Nigdy tego dość w miłości. Mówi się, że zakochani widzą rzeczywistość, a przede wszystkim osobę kochaną, w różowych barwach, idealizując ją. Czymś zupełnie naturalnym w miłości są komplementy typu: „jesteś najpiękniejsza na całym świecie” albo „nikt nie jest tak dobry, jak ty”. Oczywiście jest, że te komplementy mają się nijak do obiektywnej rzeczywistości, chociażby z takiego powodu, że są zupełnie nieweryfikowalne. Jednakże dla osoby kochającej osoba kochana jest najwspanialsza i nie sposób tego przekonania u niej zmienić.

¹ H. Balthasar, *Teologia*, t. 1, tłum. J. Zychowicz, Kraków 2005, 101-113.

Widzimy zatem, że w tym spojrzeniu miłości na ukochaną osobę zawierają się dwie jednoczesne wypowiedzi, w których jedna nie może wyprzedzić drugiej – powie Balthasar. To spojrzenie jest równocześnie spojrzeniem obiektywnym, jak i idealizującym, gdzie przez idealny nie tyle rozumiemy doskonały, co odpowiadający idei kochającego. Kochający zatem dostrzega wady i słabości osoby kochanej, akceptuje je mimo wszystko i w ten sposób wyraża swoją miłość, jednakże postrzega osobę kochaną zupełnie inaczej niż wszyscy inni ludzie zewnątrzni wobec ich aktu miłości.

Każda osoba przeczuwa, że tkwią w niej wielkie możliwości, których nie może sama wydobyć i urzeczywistnić. Potrzebuje do tego drugiej osoby, a przede wszystkim jej wiary, że to jest możliwe. Balthasar pisze:

Aby je wszakże rozwinąć [ukryte możliwości – przyp. K. P.], potrzebuje kogoś, kto w nie wierzy – a raczej: kto je widzi, istniejące już w ukryciu, obiektywne, choć widoczne tylko dla tego, kto ich urzeczywistnienie uważa za możliwe, a więc dla tego, kto wierzy i kto kocha. Niejeden czeka tylko na kogoś kochającego, aby stać się tym, kim od dawna mógłby być².

² Tamże, 107.

Może się zdarzyć, że osoba kochana nie ma świadomości swoich ukrytych możliwości. Dopiero osoba kochająca uświadamia jej takowe, odkrywa przed nią tajemnicę jej własnego bytu, a może nawet tajemnicę swojego bytu urzeczywistnia w niej – wszak miłość łączy ludzi nierozzerwalnie.

Ta prawda miłości będąca równocześnie prawdą wolności jest – jak wyżej powiedzieliśmy – równocześnie obiektywna i subiektywna. Subiektywna nie dlatego, że jest nieprawdziwa, ale dlatego, że potrzebna jest inna osoba, dzięki której prawda subiektywna urzeczywistni się, stając się obiektywną.

Balthasar tak o tym pisze:

Bez wskazania ideału przez podmiot poznający istota poznawana nigdy nie wpadłaby na myśl, by do niego dążyć, albo też zaniechałaby takiej próby, uznawszy ją za zbyt

fantastyczną. [...] Na rozkaz miłości odważa się on być tym, czym mógłby być, ale czym sam z siebie nigdy by się być nie ośmielił³.

³ Tamże, 108.

I dalej:

Niemniej idea ta została dostrzeżona i twórczo wyrażona przez podmiot kochający; to jego ideał został realnie odciśnięty w istocie kochanej tak bardzo, że odtąd to, czym ona jest, zawdzięcza podmiotowi kochającemu, który jej podarował prawdziwy obraz jej samej⁴.

⁴ Tamże, 109.

Czy trzeba szukać na to jakichś specjalnych dowodów? One same się znajdują. Cudownie o tym pisał Edward Stachura w króciutkim odpowiadaniu *Pokocham ją siłą woli*. Dziewczyna mówi do przysłuchującego i wpatrującego się w nią chłopaka:

– ...i temu jednemu mężczyźnie byłabym oczywiście absolutnie wierna. W ten sposób, w ten chyba jedyny sposób byłabym też sobie wierna. Byłabym taka, jaka chcę być i jaka naprawdę jestem. Ja to wiem. Ja to czuję. Ten mężczyzna by mi pomógł w tym, by mi pomógł taką a nie inną być, a ja bym się starała tak samo we wszystkim mu pomóc. Bo, myślę, że na pewno bym mu w niczym nie przeszkadzała⁵.

⁵ E. Stachura, *Się*, Zakrzewo 2010, 183.

Podobnych przykładów zaczerpniętych z literatury można by mnożyć bez końca. Jednakże trafniejsze są chyba własne odczucia i doświadczenia, których chyba nikomu nie brakuje. Ileż to osób zmieniło swoje postępowanie, a nawet nawróciło się pod wpływem poznania osoby, która je pokochała. Odrobina miłości wyróciła ich świat do góry nogami i uczyniła z nich ludzi dobrych. Ileż osób zobaczyło Boga w swoim życiu nie dzięki tysiącom wysłuchanych kazań, przeczytanych książek, a przez bliskość osoby kochającej, a równocześnie głęboko wierzącej. Czyż to nie miłość wychowuje dzieci, które stają się takie, a nie inne przede wszystkim przez miłość rodziców urzeczywistniającą ich ukryte jeszcze możliwości? Ale nie trzeba sięgać po tak radykalne przykłady.

Przychodzi trudna sesja na studiach, której osoba kochana bardzo się boi, lęk ją paraliżuje, odbiera chęci do nauki i nadzieję na powodzenie. A osoba kochająca wtedy mówi: będzie dobrze, jestem tego pewny. Tak myślisz? – pada pytanie. Nie myślę, ja to wiem!

W sytuacji, gdy czegoś się boimy, kiedy coś jest dla nas bardzo trudne ukochana osoba swoją miłością wydobędzie z nas pokłady mocy, zdolności i możliwości, w posiadanie których zupełnie nie wierzyliśmy. W miłości nie ma rzeczy niemożliwych czy zbyt trudnych. W miłości nigdy nie brakuje człowiekowi czasu, wszak dla kochanej osoby w natłoku codziennych obowiązków i spraw zawsze „na wczoraj” odnajdę choć chwilę, aby spotkać i utulić ją w swoich objęciach. W miłości nigdy nie jest za daleko, bo nawet kiedy dzielą nas tysiące kilometrów znajdę sposób, aby się z kochaną osobą porozumieć, nawet jak to tylko ma być pocałunek złożony na własnej dłoni i dmuchnięciem posłany do ukochanego serca.

Ten, kto choć raz doświadczy w swoim życiu prawdziwej miłości, już nigdy nie będzie tą samą osobą, ale właśnie wtedy będzie sobą. Miłość wydobędzie z niego wcześniej nieznaną, nieuświadomioną – czy tylko nieurzeczywistnioną – możliwość. Może brakowało sił, aby je wcielić w życie, może brakowało chęci i motywu. Kiedy jednak pojawia się ta jedna, jedyna osoba, umiłowana mego serca, wtedy to, co wcześniej było ukryte, staje się całkowicie realne, staje się moim własnym życiem. Wtedy nasze życie staje się „bycie dla...”. W miłości czasami chodzi tylko o „bycie dla”, o posiedzenie obok, innym razem o potrzymanie kogoś za rękę, czasami ciepłe słowo, uśmiech, o wysłuchanie, o znalezienie czasu dla innego, o zauważenie jego potrzeb, tęsknot, marzeń, pragnienia szczęścia. Czasami potrzeba tak niewiele, ale tym właśnie jest miłość. Ona nie dokonuje się w niezwykłych wydarzeniach, ale w zwykłym, codziennym „byciu dla”. I właśnie ona z owej zwykłej codzienności, czyni zupełnie niezwykłą rzeczywistość. W pięknym filmie z 2006 roku w reżyserii Ryszarda Zatorskiego pod sam jego koniec ma miejsce dialog między małą dziewczynką, Michaliną, a jej ojcem, który niedawno dowiedział się o jej istnieniu:

Ojciec: Zawsze będziesz moją córką. I zrobię dla ciebie wszystko.

Michalina: Nie trzeba wszystko...

Ojciec: Tylko co?

Michalina: Tylko mnie kochaj!

To właśnie słowa *Tylko mnie kochaj* stanowią tytuł filmu. Wystarczy kochać, nie potrzeba nic więcej, bo w miłości jest owo „wszystko”, które przemienia człowieka.

Wspomniano wcześniej, że owa przemieniająca moc miłości nie narusza wolności człowieka, a wręcz przeciwnie, jest z nią w pełni zintegrowana. Kiedy osoba kochająca wydobywa z osoby kochanej jej ukryte możliwości, widzi ją w tym wymiarze idealnym, to nie staje się on obiektywnym sam z siebie.

Dla osiągnięcia stanu idealnego, który jest traktowany jako realny, nie potrzebuje ona (osoba kochana – przyp. K. P.) czynić nic innego jak tylko postępować tak, jak gdyby był to już stan realny⁶.

⁶ H. Balthasar, dz. cyt., 110.

Osoba kochana musi w sobie urzeczywistnić ów idealny obraz, będący wynikiem poznania osoby kochającej. Potrzeba do tego – dokonywanej w wolności – akceptacji tego obrazu i przyjęcia go. Osoba kochana musi wiedzieć, że kochający znał daleką od doskonałości rzeczywistość. Musi jednocześnie wiedzieć, że kochający zna sytuacją realną, ale porzuca ją, odwraca się do niej plecami – jak powie Balthasar – po to, aby wydobyć na powierzchnię obraz idealny, który staje się w jego oczach obrazem realnym i aktualnym kochanej osoby. Osoba kochana powinna wiedzieć: „dla niego, poznającego w duchu miłości, jestem odtąd kimś innym. Mocą takiej postawy istota kochana znajdzie siłę, by również ze swej strony dokonać tego przejścia”⁷ – konkluduje Balthasar.

⁷ Tamże.

Chyba nie znajdziemy piękniejszego opisu idealizującej i przemieniającej mocy miłości, jak w zaledwie 117 urokliwych wersach i 1661 niezwykłych hebrajskich słowach, opowiadających o tajemnicy miłości dwojga młodych ludzi, którzy całkowicie pragną oddać sobie swoje serca. Mowa oczywiście o starotestamentowej *Księdze Pieśni nad Pieśniami*. Mężczyzna zwraca się do swojej oblubienicy, używając przy tym precyzyjnie dobranych i niezwykle wysublimowanych obrazów kultury semickiej:

O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jakże piękna! Oczy twe jak gołębice za twoją zasłoną. Włosy twe jak stado kóz falujące na górach Gileadu. Zęby twe jak stado owiec strzyżonych, gdy wychodzą z kąpieli: każda z nich ma bliźniaczą, nie brak żadnej. Jak wstążeczka purpury wargi twe i usta twe pełne wdzięku. Jak okrawek granatu skroń twoja za twoją zasłoną. Szyja twoja jak wieża Dawida, warownie zbudowana; tysiąc tarcz na niej zawieszono, wszystką broń walecznych. Piersi twe jak dwoje kozłat, bliźniat gazeli, co pasą się pośród lilii. Cała piękna jesteś, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy. Oczarowałaś me serce, siostró ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu, jednym paciorkiem twych naszyjników. Jak piękna jest miłość twoja, siostró ma, oblubienico, o ileż słodsza jest miłość twoja od wina, a zapach olejków twych nad wszystkie balsamy!⁸

⁸ Pnp 4, 1-5. 7. 9-10.

Oblubienica nie pozostaje dłużna umiłowanemu swojego serca. Kiedy się do niego zwraca najczęściej używa niezwykłego hebrajskiego słowa o wdzięcznym brzmieniu Dôdî, które znaczy tyle co: mój miły, mój umiłowany. Do tego komplementu dołącza całą gamę pieszczotliwych określeń:

Miły mój (Dôdî) śnieżnobiały i rumiany, znakomity spośród tysięcy. Głowa jego - najczystsze złoto, kędziory jego włosów jak gałązki palm, czarne jak kruk. Oczy jego jak gołębice nad strumieniami wód. Zęby jego wymyte w mleku spoczywają w swej oprawie. Jego policzki jak balsamiczne grzedy, dające wzrost wonnym ziołom. Jak lilie wargi jego, kapiące mirrą najprzedniejszą. Ręce jego jak walce ze złota, wysadzone drogimi kamieniami. Tors jego – rzeźba z kości słoniowej, pokryta szafirami. Jego nogi – kolumny z białego marmuru, wsparte na szczerol złotych podstawach. Postać jego [wyniosła] jak Liban, wysmukła jak cedry. Usta jego przesłodkie i cały jest pełen powabu. Taki jest miły mój, taki jest przyjaciel mój, córki jerozolimskie!⁹

⁹ Pnp 5, 10-16.

Miłość Oblubieńca uczyniła z Oblubienicy nową osobę. W jego oczach stała się dojrzała, stała się kobietą, a więc osobą zdolną do małżeństwa. Ostatni rozdział *Pieśni nad Pieśniami* zdaje się mówić o takiej sytuacji, w której bracia a zarazem opiekunowie dziewczyny wyrażają swój niepokój i stwierdzają, że jeszcze jest zbyt młoda na małżeństwo¹⁰. Ona zaś, odpowiadając im, zdecydowanie temu zaprzecza, robiąc to z lekką nutą ironii. Elena Bosetti w cudownym komentarzu do *Pieśni nad Pieśniami* tak opisuje tę końcową scenę 8 rozdziału:

Ta młoda kobieta wykazuje niezwykłą wiedzę o sobie. Jak za chwilę powie, źródłem tej wiedzy była jej własna historia miłosna. Bracia nie wiedzą, kim ona właściwie jest; wie to jej umiłowany; ten, który sprawił, że stała się «kobietą». We własnych oczach jest tą, «która znajduje pokój» (Pnp 8, 10), czyli kobietą odnajdującą w spotkaniu z ukochanym swój shalom: pokój, dobre samopoczucie, pełnię, doskonałość¹¹.

To właśnie ich wzajemna miłość uczyniła z niej nową osobę, dojrzałą kobietę. Idealizujący obraz Oblubieńca został przez Oblubienicę przyjęty i urzeczywistniony w niej.

Przemieniająca miłość Boża

Trzeba sobie jednak zadać pytanie: skąd osoba kochana ma ów idealny obraz. Czy istnieje jakiś praobraz, prawzór, na którym mógłby się wzorować „malując miłością”, idealny obraz ukochanej osoby? Balthasar ów wzór, praobraz widzi w samym Bogu. O tym również mówi opis stworzenia człowieka z *Księgi Rodzaju*: „stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył”¹². Człowiek zatem jakby z natury rzeczy posiada w sobie ów Boży praobraz, na podstawie którego tworzy idealny obraz kochanej osoby. Bóg dla człowieka w dwojaki sposób jest praobrazem: z jednej strony sam człowiek w sobie ma wpisany ów Boży obraz, co wynika z tajemnicy stworzenia i chrztu; z drugiej jednak Bóg pozostaje wzorem do naśladowania; Jego cechy winny być urzeczywistniane przez człowieka: świętość, miłość, miłosierdzie, poznanie. O tym ostatnim Teolog Piękna pisze:

¹⁰ Zob. Pnp 8, 8.

¹¹ E. Bosetti, *Ten, który kocha me serce. Ekstaza i poszukiwanie. Komentarz do Pieśni nad Pieśniami*, tłum. W. Szymona, Kraków 2008, 161.

¹² Rdz 1, 27.

Boże poznanie rzeczy jest poznaniem mającym charakter absolutnego archetypu i wzorca. Bóg ma w sobie samym ideę rzeczy. Obraz ten jest prawdziwy – nie dlatego, że Bóg widzi rzeczy bardziej obiektywnie niż my, lecz dlatego, że pomyślany przez Niego obraz jest jako taki jedynym obrazem prawdziwym, zarazem subiektywnym i obiektywnym¹³.

¹³ H. Balthasar, dz. cyt.

112.

Widzimy zatem, że skoro poznanie Boże jest takie, to rzeczy poznawane winny być takimi, jakimi On je widzi. W tym sensie poznanie człowieka, spojrzenie, jakim człowiek spogląda na drugiego człowieka, jedynie w Bogu znajduje obraz osoby, taką jaką powinna być. Balthasar podsumuje cały rozdział stwierdzeniem: „tylko z perspektywy Boga może mu [osoba kochająca osobie kochanej – przyp. K. P.] ukazać jego idealny obraz. Tylko wskazując na Boga, może go zachęcać, by się do tego obrazu upodobnił”¹⁴. To jest pierwszy wymiar relacji miłości człowieka z Bogiem, gdzie Bóg jest praobrazem dla tworzenia w miłości idealnego obrazu kochanej osoby.

¹⁴ Tamże.

Powróćmy jeszcze na chwilę do obrazu Bożego w człowieku. Największą prawdą o jego tożsamości jest ów Boży obraz i podobieństwo w człowieku, które przez grzech zostały zaciemnione. Po grzechu właśnie zaczyna się historia szczególnego objawienia niezwykłej miłości Boga do człowieka. Miłości, która pragnie przywrócić człowiekowi zaciemniony obraz i godność, a nawet więcej, uczynić go członkiem trynitarnej wspólnoty – przeobstwić, jak powiemy w języku teologii Wschodu. W działaniu Boga na polu historii niezwykle widać przemieniającą miłość Boga do człowieka. Miłość, która urzeczywistnia ukryte możliwości człowieka, czyni realnym to, co wydawało się być nierealnym.

Abram, kiedy odpowiedział na Boże wezwanie do opuszczenia swojego rodzinnego kraju¹⁵, otrzymał nowe imię – Abraham¹⁶. Stał się nowym człowiekiem przemienionym Bożą miłością. Podobnie Mojżesz, załęczony człowiek nieustannie uciekający z „Egiptu swojego życia”¹⁷, w wyniku Bożego powołania miłości staje się przywódcą ludu¹⁸, tym, który wejdzie na powrót do Egiptu, aby ostatecznie, zwycięsko wyprowadzić z niego siebie oraz cały lud Izraela. Jeszcze lepiej to widać właśnie w historii Izraela,

¹⁵ Zob. Rdz 12,1-4.

¹⁶ Zob. Rdz 17,5.

¹⁷ Por. Rdz 12, 1-4.

¹⁸ Zob. Wj 3, 4-16.

którego ukrytą, jeszcze nieureczywistnioną naturą było bycie narodem wybranym przez Boga. Dopiero pod Synajem, w chwili, w której Izrael wszedł w relację z Bogiem, odkrył miłość Boga do siebie, został mu objawiony idealny obraz Ludu Bożego¹⁹. Izrael w całej historii wzrastał do ureczywistnienia tego obrazu. Jednakże dla Boga był on Ludem Wybranym; Bóg tak go widział, tak go nazywał, tak do niego przemawiał.

¹⁹ Zob. Wj 19, 6.

Nawet w czasach proroków, kiedy Izrael odwrócił się od Boga, Bóg nadal przemawiał do niego językiem miłości. Świadczą o tym wszystkie księgi prorockie, a szczególnie miłosna lamentacja Boga z księgi Ozeasza:

Miłowałem Izraela, gdy jeszcze był dzieckiem, i syna swego wezwałem z Egiptu. Im bardziej ich wzywałem, tym dalej odchodzili ode Mnie, a składali ofiary Baalom i bożkom palili kadzidła. A przecież Ja uczyłem chodzić Efraima, na swe ramiona ich brałem; oni zaś nie rozumieli, że troszczyłem się o nich. Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości. Byłem dla nich jak ten, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyliłem się ku niemu i nakarmiłem go. Mój lud jest skłonny odpaść ode Mnie – wzywa imienia Baala, lecz on im nie przyjdzie z pomocą. Jakże cię mogę porzucić, Efraimie, i jak opuścić ciebie, Izraelu? Nie chcę, aby wybuchnął płomień mego gniewu i Efraima już więcej nie zniszczę, albowiem Bogiem jestem, nie człowiekiem; pośrodku ciebie jestem Ja – Święty, i nie przychodzę, żeby zetracać²⁰.

²⁰ Oz 11, 1-4, 7-8a, 9.

Niezwykłe przejmujący jest również prorocki znak Ozeasza. Miał on zawrzeć małżeństwo z nierządnicą, z której pocznie się trójka dzieci²¹. Jedno z nich ma mieć na imię Lo-Ammi²², co znaczy Nie-mój-lud. Jednakże Bóg oznajmia, że przyjdzie taki dzień, kiedy Bóg powie: „powiem do Lo-Ammi: «Ludem moim jesteś», a on odpowie: «Mój Boże!»”²³. Miłość Boża ma zdumiewającą moc ureczywistniania idealnego obrazu, jaki Bóg ma o człowieku.

²¹ Zob. Oz 1.

²² Oz 1,9.

²³ Oz 2,25.

Miłość ta w pełni objawiła się w Jezusie Chrystusie, który, stając się człowiekiem, w pełni ureczywistnił idealny Boży obraz człowieka. „Zostaliśmy stworzeni na obraz Syna. Kiedy Ojciec

²⁴ M. Rupnik SI, *Rachunek sumienia i rozeznawanie duchowe*, ZFD 42/2009, 12.

²⁵ Por. Rz 6,3.

²⁶ *Światłość świata*, tłum. P. Napiwodzki, Kraków 2011.

²⁷ Rz 6, 11-14, 22.

stwarzał człowieka, patrzył na swojego Syna. Wizją tego, czym mamy być, jest Syn. Tak Bóg nas stworzył” – pisał Marko Ivan Rupnik SI²⁴. To jest najgłębsza prawda o nas samych. Mikołaj Bierdiajew mówił, że Bóg stwarza według tego powołania, które ma dla każdego (ów idealny obraz), a później daje nam czas, całe lata, żebyśmy je wypełnili (ureczywistnili obraz miłości).

Człowiek swój utracony obraz, najgłębszą prawdę o sobie samym odzyskał dzięki miłości ureczywistnionej przez Syna Bożego, który się wcielił, umarł, zstąpił do otchłani i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. Człowiek w sakramencie chrztu uczestniczy w tym wydarzeniu, zanurza się w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa²⁵ – jak napisze św. Paweł w Liście do Rzymian. Człowiek staje się nowym człowiekiem, nowym stworzeniem, synem Bożym. Chrzt – owoc miłości Boga do człowieka w Chrystusie – stawia przed jego oczy idealny obraz, który dla Boga jest zarazem subiektywnym i obiektywnym, realnym. Od tej chwili Bóg, niezależnie od tego, jak człowiek żyje, kim jest, zwraca się do niego: moje dziecko, mój synu. Bóg naprawdę „wierzy”, że my takimi jesteśmy. Benedykt XVI w wywiadzie udzielonym Peterowi Seewaldowi powiedział: „potrzebujemy Jego (Boga – przyp. K. P.), tego Innego, który nam pomoże być tym, kim sami być nie potrafimy”²⁶. Św. Paweł natomiast zachęca nas, abyśmy ureczywistniali ten Boży obraz w sobie, abyśmy byli tymi, którymi powinniśmy być:

Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie. Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwości. Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia, i członki wasze oddajcie jako broń sprawiedliwości na służbę Bogu. Albowiem grzech nie powinien nad wami panować, skoro nie jesteście poddani Prawu, lecz łasce. Teraz zaś, po wyzwoleniu z grzechu i oddaniu się na służbę Bogu, jako owoc zbieracie uświęcenie. A końcem tego – życie wieczne²⁷.

Oczyszczająca miłość Boga w chwili śmierci człowieka

Św. Paweł wprowadził nas w ostatni obszar podejmowanych tu rozważań. Kwestię życia wiecznego. Warto zatem zapytać o spotkanie człowieka z Bogiem w chwili śmierci – o spotkanie wolności człowieka z przemieniającą miłością Boga.

Gisbert Greshake w malutkiej, ale niezwyklej książce *Życie silniejsze niż śmierć* pisze o czyścicu:

Każdy z nas popełnia w życiu – świadomie bądź nieświadomie – czyny złe, niedobre i bez-czyny. [...] Kiedy staniemy po śmierci w świetle Bożym, jasno i wyraźnie zobaczymy te negatywne ślady, które pozostawiło nasze życie. [...] Dlatego spotkanie z Bogiem w śmierci to trawiający ogień. To ono jest «ogniem oczyszczającym». [...] Czyścić to nie pół-piekło, lecz moment spotkania z Bogiem, spotkania człowieka niegotowego, niedojrzałego w miłości, a może nawet nienawidzącego miłości, ze świętym nieskończeniem wzniosłym Bogiem, spotkania w najgłębszej mierze zawstydzającego i z tego powody oczyszczającego. [...] Oczyszczenie po śmierci oznacza więc: Boże życie, Boża miłość nas wypala – jeśli to konieczne, czyniąc z nas «naczynie», żebyśmy mogli przyjąć Jego dary, Jego samego, Jego Boskie Życie Trójcy²⁸.

²⁸ G. Greshake, *Życie silniejsze niż śmierć*.

O nadziei chrześcijańskiej,
tłum. J. Kubaszczyk, Poznań
2010, 126-128.

To, o czym pisał Greshake, można by przedstawić na znanym wszystkim przykładzie relacji matki do dziecka. Kiedy dziecko poważnie nabroi, może dostać od mamy karę. Fakt, może być ona trudna, czasami bolesna. Ale każda kara nijak się ma do spotkania się oczu dziecka, które narozrabiało, z płaczącymi oczami zranionej miłości matki. Te oczy, te łzy przeszywają serce dziecka niczym strumień ognia dokonują prawdziwego oczyszczenia, które nie tyle karze, co przede wszystkim przemienia. Przemieniająca moc miłości!

Dzieje się to z człowiekiem w chwili spotkania z Bogiem „twarzą w twarz”. Greshake pisał o czyścicu. Rodzi się jednak pytanie, czy nie można by rozciągnąć tego opisu na chwilę śmierci, a tym samym na chwilę spotkania człowieka z Bogiem w ogóle? Wtedy

człowiek dostrzega miłość Boga tak, jak jeszcze nigdy jej nie widział. Wtedy widzi siebie tak, jak widział go Bóg – ów idealny, realny, acz jeszcze nieureczywistniony, obraz. I te „płaczące oczy zdradzonej miłości” Boga przeszywające, oczyszczające i przemieniające człowieka. Człowiek wtedy dostrzega, że jego prawdziwym „ja” był właśnie tamten obraz, do którego jeszcze nie jest w pełni podobnym; życie, którym w pełni nie żył.

²⁹ H. Balthasar, dz. cyt., 200.

³⁰ 1 Kor 13, 12.

„Istotom dane jest bowiem to, że mogą się wzajemnie przez siebie i w sobie dopełniać, stawać się w «ty» tym, kim nie mogą być w swoim «ja»”²⁹ – pisał Balthasar w rozdziale o tajemnicy bytu. Dla nas także pozostanie tajemnicą, jak wygląda w chwili śmierci spotkanie człowieka z Bogiem, który jest miłością. I nawet jeśli człowiek dostrzega miłość Boga tak wyraźnie, jak jeszcze nigdy, zobaczy ją „twarzą w twarz, a nie w zwierciadle”³⁰, to jednak może nie ureczywistnić w sobie tego idealnego obrazu miłości Boga. Może go odrzucić, wszak obowiązkiem miłości, przemieniającej miłości, zawsze pozostaje poddanie się wolności człowieka. Kocha tylko ten, kto szanuje wolność kochanej osoby. Cóż, wolność na zawsze pozostanie tajemniczą „barierą” między Bogiem a człowiekiem. Dlatego zawsze pozostaje realna możliwość piekła jako cena wolności – jak to ujął Greshake. Jednakże czy trzeba rozwiązywać ten problem? Czy raczej nie warto stanąć po stronie nadziei, która delikatnie nawołuje... Skoro miłość człowieka ma taką moc, że potrafi całkowicie zmienić życie drugiego człowieka, nie naruszając jego wolności, to czy nieskończenie większa miłość Boga nie potrafi przemienić serca najtwardszego grzesznika nie naruszając jego wolności? ■